Tadeusz Tomaszewski

„KOŚCIUSZKOWCY”

Świnoujście 2020

Druga część moich wspomnień z lat czterdziestych.

W pierwszej części opowiadałem o wywózce na Syberię i o życiu w niewoli na tej „nieludzkiej ziemi”. Nadałem tym wspomnieniom tytuł „Sybir w oczach dziecka”. Myślę, że właściwy gdyż gdy wnoszono mnie do wagonu 10.02.1940 r. miałem zaledwie dwa i pół miesiąca.

W pierwszej części wspomniałem, że lubiłem przysłuchiwać się jak starsi moi krewni wspominają swoje przeżycia z okresu II wojny światowej, która przetoczyła się przez naszą Ojczyznę. Jako chłopca szczególnie interesowały mnie żołnierskie losy. Było ich wiele. W tej części spróbuję je utrwalić.

O Tadeuszu Knoblochu już wcześniej pisałem. Dodam tylko, że gdy wojna się skończyła mój brat cioteczny kończył czynną służbę wojskową. Dowódcą 2 Armii Wojska Polskiego był generał Świerczewski, który „kulom się nie kłaniał”. Generał ten często wizytował podległe mu jednostki. Wizyty takie oczywiście często kończyły się suto zakrapianą kolacją. Kiedy usłyszał w meldunku, że część jednostki pułkownik wysłał na akcję przeciwko sotni U.P.A., która pojawiła się w jego regionie, generał bez chwili zastanowienia wskoczył do gazika, a kierowcy wydał rozkaz „Jechać”. Był to jego ostatni rozkaz. Wjeżdżając na mostek nad małym strumykiem dostał serię z karabinu maszynowego i w ten sposób zakończył swoją służbę. Sotnia przez kilka dni świętowała to wydarzenie. We wspomnianej akcji jako artylerzysta brał udział mój brat cioteczny, Tadeusz, syn najmłodszej siostry mego ojca. O Tadeuszu praktycznie już mogę zakończyć. Dodam tylko, że forsował Nysę.

Mój dalszy kuzyn Edek Tomaszewski, tak jak ja został wywieziony 10.02.1940 r. ale do Kazachstanu. Ta ziemia też okazała się nieludzka, bo tam też dotarła władza sowiecka tubylcom obiecując dobrobyt i na tych obietnicach się skończyło. Stalin uważał, że Polaków należy zniszczyć. Jak tam mówiło się „śmierć polskim panom”. W krótkim czasie Edzio i rodzeństwo stali się

sierotami. Sytuacja znowu się zmieniła gdy 22 czerwca 1941 r. Niemcy jednostronnie zerwali układ z Sowietami i zaatakowali ZSRR. Druga wojna światowa rozszerzyła się na wschód. Na krótki czas życie w łagrach, zwanych posiołkami, było trochę lżejsze. Generał Władysław Sikorski dogadywał się ze Stalinem. Proponował utworzenie armii polskiej. Stalin wyraził zgodę ale te słowa były palcem pisane na wodzie. Armia powstała ale większość obietnic nie została spełniona. W tej sytuacji innego wyjścia nie było. Generał Władysław Anders podjął jedyną rozsądną decyzję , wyprowadzić armię z terenów sowieckich i połączyć się z aliantami zachodnimi. Druga okazja dla Edzia, do wyrwania się z tamtego „dobrobytu" nadarzyła się kiedy Berling, Wanda Wasilewska i Osóbka – Morawski rozpoczęli tworzenie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Edzio udał się do Wojenkomatu, skłamał mówiąc, że ma 17 lat i w ten sposób został żołnierzem 1 Dywizji Kościuszkowskiej. Poniżej przytaczam jego opowieść…

Transport kolejowy zatrzymał się praktycznie w szczerym polu. Konwojenci rozkazali wysiadać. Zwartą grupą tułacze udali się za swoimi przewodnikami. Po krótkim marszu oczom naszym ukazał się szyld w języku polskim "Witamy tułaczy. Tu jest Polska". Pierwsza czynność to ustawienie nas w kolejce do fryzjerów. Dokładnie ostrzyżono nam głowy i skierowano całą grupę do „bani" – łaźni. Jakąż ulgę poczułem, kiedy zmyłem z ciała kilkudniowy brud. Wychodząc z łaźni żołnierze z mundurówki wręczali każdemu ładnie, w kostkę, złożone mundury. A naszym oczom ukazał się płonący stos naszych zawszonych łachów. Następnie – stołówka. Prawdziwy posiłek. Każdy z nas otrzymał menażkę i porcję kaszy z tuszonką. Kiedy to połknąłem to nie czułem smaku ale czułem, że mam pełny brzuch i że powróciły moje siły witalne.

Mundury, które otrzymaliśmy trzeba było wymieniać z kolegami. Ja, mówił Edzio, byłem średniego wzrostu, a mundur który otrzymałem pasowałby

na chłopa powyżej metr osiemdziesiąt. Wielu starszych głośno się zastanawiało dlaczego nasz orzeł nie ma korony. Politrucy szybko nam wyjaśnili, że Piast nie był królem i nie miał korony, a wojsko polskie, które organizujemy, jest wojskiem piastowskim. Następnego dnia rozpoczęło się prawdziwe wojsko. Rano zagrało trąbka na pobudkę. Ustawiono nas w dwuszeregu. I tak rozpoczęło się szkolenie polityczno – bojowe a następnie czołganie, strzelanie. Jak to jest zwykle stosowane w wojsku. Wielu naszych przełożonych posługiwało się dziwnym polskim językiem. W chwili zdenerwowania wręcz używali swego ojczystego języka. Pewnego dnia zadrżała ziemia, a na plac wjechała kolumna czołgów T-32. Wydały się nam ogromnymi maszynami. Z chwilą gdy ogłoszono, że można zgłaszać się do tych ogromnych kolosów, podjąłem szybką decyzję. Wraz z wieloma kolegami i ja wystąpiłem przed szereg. Komisja weryfikacyjna przez chwilę zastanawiała się czy poradzę sobie z ciężką pracą w obsłudze czołgu. Przekonałem komisję, że jestem fizycznie wyrobiony i zdrowy. Pułkownik zasiadający w Komisji dodał „W tankie mało miesta. On budiet choroszym tankistom”. I w ten sposób dostałem przydział do załogi czołgu. Dowódcą okazał się sierżant w polskim mundurze, ale z Polską tak naprawdę miał mało wspólnego. W czasie ćwiczeń, w boju, okazał się rozsądnym mężczyzną i walecznym dowódcą. Był dobrym taktykiem. Potrafił wykorzystać każde wzniesienie, każdą osłonę terenu. To przecież żyć albo zginąć. Pierwszą bezpośrednią bitwą z prawdziwym wrogiem była bitwa pod Lenino. Tak rozpoczął się nasz szlak bojowy o wolną Ojczyznę, której na imię Polska. Po bitwie pod Lenino rozpoczął się marsz w kierunku rzeki Bug. Po przekroczeniu tej rzeki powiedziano nam, że tu jest nasza Ojczyzna. Trochę byliśmy zdezorientowani, bo nasze rodzinne ziemie z Tarnopolem, Stanisławowem, Lwowem były już za nami. Jeśli ktoś był bardziej dociekliwy, dziwnym trafem był przenoszony do innej jednostki, więc lepiej było milczeć.

Na naszej drodze głównym celem była Warszawa. Kiedy front wschodni zbliżał się do Warszawy w stolicy 1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie. Nie było to na rękę Stalinowi, który nakazał wstrzymać działania 1 Frontu Białoruskiego. Jednocześnie odmówił jakiejkolwiek pomocy włącznie z możliwością międzylądowania samolotom alianckim niosącym pomoc powstańcom. Dowódca 1 Armii Wojska Polskiego na własną odpowiedzialność posłał część oddziałów na pomoc powstańcom. Za ten rozkaz został zdjęty z obowiązków. Kiedy Powstanie Warszawskie upadło Niemcy rozpoczęli celowe wyburzanie miasta, które miało zniknąć z powierzchni ziemi. Oddziały sowieckie i polskie w styczniu 1945 r. wkroczyły do Warszawy jako zwycięska armia. To była namiastka przyszłej władzy, która skończyła się dopiero w 1989 r.

Po wyzwoleniu Warszawy rozpoczął się dalszy marsz mojej dywizji. Brałem udział w bitwie pod Studziankami o Trójmiasto ale naszym celem był „Wał Pomorski". Wówczas nie rozumiałem tego określenia ale i nie było czasu nad tym się zastanawiać. Nasze jednostki ominęły „Kolberg" (Kołobrzeg) . Na naszej drodze natknęliśmy się na silny garnizon niemiecki „Pyritz" (Pyrzyce). Tu mogę powiedzieć, że to był drugie Lenino. Hitler zdając sobie sprawę z tego, że sytuacja na froncie wschodnim stale się pogarsza zostawił w miastach garnizony i zamieniał je w twierdze. Nakazał budować bunkry i inne umocnienia by za wszelką cenę powstrzymać front wschodni. Pyrzyce były jednym z ostatnich bastionów obronnych przed Odrą. Miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Kiedy wydano rozkaz, że w tym dniu mamy zdobyć tę twierdzę natarcie uderzyło z całą siłą. Wtedy już miasta nie było komu bronić. Jedynie nieliczne oddziały osłaniały główne siły garnizonu pyrzyckiego. Wcześniej przyszedł rozkaz, że umocnienia na zachodniej stronie Odry zostały ukończone i wszystkie jednostki mają natychmiast przeprawić się przez Odrę, zniszczyć mosty i zająć pozycje obronne na jej zachodnim brzegu. Mieli ich

bronić do ostatniego żołnierza, gdyż były to praktycznie przedmieścia Berlina. Po zdobyciu Pyrzyc nasze oddziały, rozkazem dowództwa frontu, miały zająć miasto „Soldin” (Myślibórz), leczyć rany, uzupełnić stan jednostek i wypocząć przed dalszym marszem, aż do ostatecznego zwycięstwa. Myślibórz był małym miasteczkiem, pięknie położonym wśród lasów i jezior, nietkniętym zębem zniszczeń wojennych. Miasto leży nad pięknym jeziorem, które rozciąga się na dziewięć kilometrów. Ciekawostką jest to, że z tego jeziora wypływa rzeka Myśla. Rzeczka Myśla dokładnie rozdziela miasteczko na dwie równe części.

Rozkazem dowódcy frontu polskie jednostki miały zająć rejon prawego brzegu tej rzeki w kierunku Dębna Lubawskiego, a wojska sowieckie – lewy brzeg Myśli w kierunku Stargardu. Edziu osobiście pokazywał palcem i mówił: „Tadziu , tu obok tej kapliczki, dokładnie tu, stał mój czołg, ale już nie T-32 ale T-34 z działem 85 mm” . Siła to już na ówczesne uzbrojenie była znaczna, tym bardziej że taki czołg mógł przemieszczać się z szybkością 75 km na godzinę. Wiem, bo sam służyłem na takich maszynach. O swojej służbie opowiem na zakończenie wspomnień. Wracam do opowieści Edzia.

Postój w Myśliborzu.

Zgodnie z rozkazem dowódcy frontu zajęliśmy pozycje postojowe aby wypocząć, uleczyć rany oraz uzupełnić braki w liczebności oddziałów, a także przeprowadzić niezbędne naprawy maszyn. Trzeba było być gotowym do dalszej walki na śmierć i życie. Dowódcą sowieckich oddziałów był generał major o nazwisku Babajan, Bohater Związku Radzieckiego. Jak wskazuje jego nazwisko był Ormianinem. Był to hulaka, rozpustnik, alkoholik. Tym samym pozwalał na swawole swoim żołnierzom. Po stronie niemieckiej znajdowała się gorzelnia, w której były trzy pełne zbiorniki spirytusu. Być może Niemcy celowo nie zniszczyli gorzelni lub też zabrakło czasu na utylizację alkoholu. Armia Czerwona wykorzystała tę zdobycz na własne potrzeby. Nasi żołnierze również

korzystali z tych zapasów. Któregoś poranka mój dowódca wysłał mnie do tego „zdroju”. Zgodnie z instrukcją oporopowrotniki należało przemywać spirytusem. Tak naprawdę to te urządzenia odrzutowe były zabezpieczone przed zatarciem się olejem wrzecionowym, a spirytus wykorzystywali artylerzyści i czołgiści, w taki sam sposób podczas wojny jak i podczas pokoju. Kiedy przyszedłem do gorzelni z basenu wyciągali sowieckiego żołnierza. Ale to nikogo ani nie obrzydziło ani nie przeszkodziło w uzupełnieniu naszych pojemników. Te baseny z alkoholem doprowadziły do wielkiej rozwiązłości i swawoli. Dowództwo i żołnierze sowieccy nie wypełniali rozkazu Stalina, który zabraniał nadużywania alkoholu czy dokonywania gwałtów. Armia Sowiecka zbyt poważnie nie traktowała takich rozkazów. Sam dowódca, gen. Babajan , korzystał z zapasów alkoholu i lubił zabawić się z Niemkami. Pewnego razu wszedł do mieszkania Niemki w wiadomym celu. Źle trafił. Kobieta była na to przygotowana. Korzystając z chwili nieuwagi generała wyjęła z ukrycia pistolet i oddała celny strzał. Umiała się obchodzić z bronią. Jej mąż był oficerem SS, aktualnie był na froncie. Rosjanie z zemsty strzelali do cywilów jak do kaczek. Nasz dowódca dywizji aby zapobiec tej nieludzkiej tragedii zameldował o sytuacji dowódcę frontu. Już drugiego dnia przyjechali enkawudyści (oficerowie NKWD) i zaprowadzili ład i spokój. Generała majora Babajana, Bohatera Związku Radzieckiego, pochowano z honorami, a kilku swawolników obok niego, na prowizorycznym cmentarzu. Ulicy, na której zginął , nadano imię „A. Babajana”. Dopiero przemiany polityczne w Polsce doprowadziły do zmiany nazwy ulicy, która dzisiaj nazywa się „Kościelna”. Co do spirytusu, resztę alkoholu enkawudziści podpalili, a gorzelnię granatami rozwalili. Po kilku dniach odpoczynku, naprawach, uzupełnieniu stanu osobowego oddziałów ruszyliśmy w kierunku miejscowości „Greisenhagen” (Gryfino).

1 Armii Wojska Polskiego wyznaczono bardzo trudny do przebycia odcinek między miejscowościami Siekierki i Gozdowice, liczący 15 kilometrów. Rzeka Odra w tym miejscu mierzyła około 300 m. wraz z rozlewiskiem bagiennym. Dalej w górę rzeki rozlokowane były armie radzieckie, a 2 Armia Wojska Polskiego miała forsować rzekę Nysę.

W tej części moich wspomnień cofnę się do 1939 r. Tak jak było to w zwyczaju polskiej szlachty, w większości starano się zawierać związki małżeńskie wewnątrz polskich rodów. Tak doszło do związku małżeńskiego między Straszyńskimi herbu „Niedźwiedź", a rodem Tomaszewskich herbu „Bończa". Z tego związku przyszło na świat czterech wspaniałych synów. Pierwszy – Wincenty, następnie Adolf (nazywaliśmy go Dolko bo nikt tego imienia nie lubił; kojarzyło nam się z pewnym panem z małym wąsikiem). Kolejny Jan, a najmłodszym był Bronek. To byli moi kuzyni. W drugiej gałęzi Straszyńskich przyszedł na świat Władek. Teraz o nich opowiem i o tym jak wspaniale się wpisali w historię II wojny światowej. Pierwszych trzech: Wicio , Dolko i Władziu, ukończyło czynną służbę wojskową we względnym spokoju przed wybuchem wojny. Po wojsku założyli rodziny, rodziły się dzieci, zdawałoby się że nastąpiła niczym nie zakłócana sielanka. Jasiu powinien służbę wojskową skończyć w październiku 1939 r. , a Bronek właśnie wtedy powinien ją rozpocząć. Historia potoczyła się jednak inaczej. Bronek został powołany już w sierpniu, a Jasiu do cywila w październiku 1939 r. nie wrócił. III Rzesza zaatakowała państwo polskie 1.09.1939 r od północy i zachodu. Oddziały polskie stacjonujące na Kresach Wschodnich nie wzięły udziału w walkach z Niemcami. 17 września Sowieci przekroczyli od wschodu granice II Rzeczypospolitej. Oddziały, w których służyli moi kuzyni zostały internowane, prawie bez strzału. Jedynie niektóre oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza gdzieniegdzie stawiały opór lecz bezskutecznie. Polscy żołnierze zostali przez

Sowietów przewiezieni w głąb ZSRR. Nie przekroczyli jednak Uralu. Przytoczę tutaj wspomnienia moich kuzynów.

Obóz jeniecki był tak zorganizowany, że żołnierze i podoficerowie służby czynnej mieszkali w namiotach, natomiast oficerów zakwaterowano w barakach umieszczonych około kilometra dalej. W obozie utrzymywany był dryl wojskowy. Rano oficerowie rozpoczynali zajęcia od pobudki, modlitwy i ćwiczeń. Taki zwyczaj panował od dwóch, może trzech tygodni. Pewnego niedzielnego poranka trąbka pobudki nie zagrała, a żołnierze uznali że to niedziela więc pośpią sobie trochę dłużej. Mijały godziny, a w obozie nic się nie działo. Mijały dni, a oficerowie się nie pokazywali. Co gorsza zaczęło brakować żywności. Porcje były coraz skromniejsze, kucharze bezradnie rozkładali ręce. Któregoś dnia usłyszano warkot silników. Na plac wjechało kilkanaście samochodów wypełnionych sowieckimi żołnierzami, uzbrojonych po zęby, nie tylko w broń ręczną ale i w karabiny maszynowe „pulemioty". Sowieccy oficerowie wystąpili przed szereg naszych żołnierzy, a jeden z nich oświadczył, żeby się nie denerwować i zachować spokój. Od dzisiaj oni przejmują dowództwo nad obozem gdyż polscy oficerowie „ubieżali" (uciekli), a nas zostawili „kak sobaki" (jak psy). Rozejrzeliśmy się – dookoła broń gotowa do strzału, a pulemioty wycelowane w nas. W ten sposób od internowania przeszliśmy do niewoli. Ta przykra sytuacja towarzyszyła nam aż do dnia 22 czerwca 1941 r. W tym dniu ponownie usłyszeliśmy warkot silników samochodowych ale o wiele głośniejszy. Z ust naszego komandira, który przemówił do nas nieco drżącym głosem, usłyszeliśmy że oto Hitler tej nocy zerwał pakt i zaatakował Związek Socjalistycznych Republik Radzickich. Na moment poczuliśmy ulgę lecz nie na długo. Po dłuższej pauzie komandir oświadczył, że Związek Radziecki musi nas chronić. Rozkazał abyśmy ładowali się na „maszyny i ujeżżali". Mieliśmy wyjechać. Gdzie? Nie powiedział. Okazało

się , że na najbliższej stacji czekały już na nas pociągi. Po kilkunastu dniach znaleźliśmy się za Uralem na Syberii. Sowieci wywieźli nas na Sybir nie po to by nas chronić. Bali się, że Niemcy nas przejmą, uzbroją i będziemy walczyć mszcząc się za siedemnastego września i za dwudziesty rok. W nowym obozie, w nowej rzeczywistości musieliśmy już pracować i wyrabiać normy dzienne. O armii Andersa docierały do nas tylko strzępy informacji. Natomiast pewnego dnia pułkownik Berling i Wanda Wasilewska oświadczyli nam, że powstaje Wojsko Polskie. Pierwsza dywizja miała przyjąć imię Tadeusza Kościuszki. Bez pytania, czy ktoś chce czy nie chce załadowano nas do wagonów i tak trafiliśmy jako pierwsi żołnierze do Sielc nad Oką. O szkoleniu politycznym i o ćwiczeniach bojowych pisałem już wcześniej. Dodam tylko, że jako doświadczeni żołnierze uczyliśmy sztuki wojennej niedoświadczonych rekrutów. Gdy okres szkoleniowy dobiegł końca, z pełnym stanem i uzbrojeniem ruszyliśmy do miejscowości Lenino. Tam rozpoczęła się prawdziwa wojaczka. Było tam ciężko ale odnieśliśmy zwycięstwo, chociaż ponieśliśmy duże straty w ludziach i w sprzęcie. Janek, o którym tu mowa, odniósł niezbyt groźną ranę i wylądował w szpitalu polowym. Po Bronku, jego bracie, ślad wszelki zaginął. Po krótkim odpoczynku, uzupełnieniu stanu i uzbrojenia dywizja ruszyła do dalszej walki. Dywizja im. Tadeusza Kościuszki tak się rozbudowywała, że stała się zalążkiem 1 Armii Wojska Polskiego. Później utworzono również 2 Armię WP. Przykro powiedzieć ale nie została doceniona ani przez Sowietów ani przez aliantów zachodnich. Na szlaku bojowym 1 Armii WP było wiele potyczek i bitew. Między innymi była Warszawa. Gdy w stolicy wybuchło powstanie Stalin wstrzymał front i czekał aż powstańcy się wykrwawią. Wcześniej były takie miasta jak Tarnopol, Stanisławów, Lwów, Wilno i wiele innych.

Polacy między 18, a 56 rokiem życia byli wcielani do wojska. Tak w szeregach Wojska Polskiego znaleźli się bracia Wicio i Dolko oraz ich brat

stryjeczny Władek. Wicio i Władek w czynnej służbie byli artylerzystami, a Dolko służył w piechocie. Takie same przydziały przypadły im teraz. Wicio i Władek służyli w 7 pułku haubic ciężkich. Po wyzwoleniu Warszawy armia ruszyła w kierunku morza walcząc w wielu bitwach, zdobywała miejscowości silnie obsadzone głównie przez doborowe jednostki SS. Do ciężkich walk doszło o Kolberg (Kołobrzeg), znaczący port morski. Tutaj bitwa toczyła się o każdy metr ziemi. Wicio (tak był nazywany w rodzinie) był w tym czasie dowódcą plutonu haubic. Podczas natarcia Wicio otrzymał rozkaz ostrzelać port wojenny. Jego armaty stały na niewielkim wzgórzu, z którego prowadził ogień. Kiedy sytuacja się zmieniła na gorszą, a Niemcy wyparli polskie jednostki, Wincenty ze swoim plutonem został okrążony. Miał duży zapas amunicji i wsparcie piechurów, którzy pozostali w jego rejonie, więc nieprzyjaciel nie miał możliwości ich zlikwidować. W ferworze walki amunicja błyskawicznie topniała. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Tekstem otwartym Wincenty przekazał do dowództwa pułku wiadomość „Amunicja się kończy. Oddział będzie zmuszony się poddać albo zginąć. Proszę o wsparcie”. Dowódca pułku natychmiast podjął decyzję. Wydał rozkaz magazynierowi amunicyjnemu „Załadujcie ile się da amunicji do dział, broni ręcznej oraz granaty na samochód”. Owym magazynierem był kapral Władek Straszyński. Kiedy zakończono załadunek kierowca usłyszał „Wykonać rozkaz – dowieźć amunicję na stanowisko zagrożone”. W takiej sytuacji żołnierz ma prawo , nawet w czasie wojny, nie wykonać takiego rozkazu. Kierowca odmówił bo to była pewna śmierć. Wtedy Władek chwycił go za pagony, wyciągnął go jak worek śmieci i sam wskoczył do szoferki. Całym impetem ruszył w kierunku haubic i niemieckiego okrążenia. Po kilkunastu minutach dowództwo odebrało meldunek „Amunicję mam, dziękuję”. Dowódca natarcia rozkazał przerwać ostrzał portu i obrócić lufy o 180 stopni by ostrzelać oddziały nieprzyjaciela zamykające pierścień okrążenia.

Po kilkunastu minutach rozległo się głośne „Hura…” To było ostatnie natarcie. Niemcy już tylko rzucali broń i podnosili ręce do góry i krzyczeli „Nicht schießen. Hitler kaput”. Artylerię podciągnięto bliżej portu i rozpoczęto bezpośredni ostrzał okrętów. Gdy pociski zaczęły bezpośrednio zagrażać okrętom podniesiono kotwicę i jednostki niemieckie odpłynęły. Było już jasne – Kołobrzeg wzięty! Za ten czyn obaj bracia zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych. Gdy to się wszystko skończyło Wicio poczuł ból. Okazało się, że odniósł niegroźną ranę, którą opatrzył mu sanitariusz. Czterej bracia spotkali się na plaży. Wicio spróbował wody z Bałtyku i stwierdził, że naprawdę jest słona. Zamieszczam tutaj zdjęcie Władysława. Proszę spojrzeć na jego dłoń, bary i twarz. Czy ten człowiek nie byłby w stanie wyrzucić z szoferki niedźwiedzia, a co dopiero wystraszonego żołnierza, chudzinę?

Po bitwie kołobrzeskiej można było powiedzieć „Wygraliśmy bitwę ale do końca wojny daleko”. Niedługo front ruszył. Znów rozpoczęły się walki na Wale Pomorskim. Silna obrona niemiecka wstrzymywała front wschodni po to by dokończyć budowę schronów i umocnień na lewym brzegu Odry. Hitlerowcy liczyli, że naturalna przeszkoda, jaką była sama rzeka Odra, oraz umocnienia w postaci bunkrów i pól minowych, zatrzymają cały front wschodni, a alianci zachodni zajmą całe Niemcy. Podczas operacji forsowania Odry polskiej armii wyznaczono bardzo trudny do zajęcia obszar. Na piętnastokilometrowym odcinku między miejscowością Siekierki, a Gozdowicami, rzeka wraz z bagiennym rozlewiskiem miała szerokość do trzystu metrów. 1 Armia Wojska Polskiego rozlokowała się w lasach koło miejscowości Greisenhagen (Gryfino). Tu przygotowywali się do ostatecznego natarcia. Niemcy kryjąc się za Odrą, zburzyli mosty aby utrudnić forsowanie rzeki. Saperzy nie byli w stanie zbudować mostu pontonowego ze względu na ciągły ostrzał artyleryjski. W tej sytuacji do forsowania rzeki, by zdobyć przyczółek na jej lewym brzegu, trzeba było wykorzystać łodzie saperskie. Tym żołnierzom, dla których zabrakło miejsca na łodziach czy tratwach, rozkazano zbierać chrust, wiązać w wiązki i przy ich pomocy przedostać się na drugi brzeg. 20 kwietnia 1945 r. rozpoczęła się nawała ogniowa. Przez dwie doby artyleria, czołgi i ciężkie karabiny maszynowe utrzymywały zmasowany ostrzał pozycji niemieckich. Dopiero po jego zakończeniu piechota poszła do ataku. Mój kuzyn Dolko (Adolf) osobiście mi opowiadał, jak ze wspomnianą wiązką chrustu, obciążony bronią, rzucił się do lodowatej wody. Głównym nurtem rzeki płynęły czerwone kry, woda również była czerwona. Prąd zniósł go na zator z lodu i wiązek chrustu, w miejscu gdzie były pozostałości zburzonego mostu. Wspominał…. Resztkami sił wgramoliłem się na ten sztuczny most i co tchu w piersiach przebiegłem na drugi brzeg. Biegłem po trupach i rannych. Kiedy poczułem twardy grunt pod

stopami błyskawicznie wygrzebałem dołek saperką i otworzyłem ogień ze swojej pepeszy. Kiedy trochę ochłonąłem kilkanaście metrów przede mną zobaczyłem okop, z którego Niemcy do nas strzelali. Odbezpieczyłem granat, a nie musiałem się podnosić, i rzuciłem go w ich kierunku. Kiedy strzały umilkły wskoczyłem do niego. Niemcy leżeli bez ruchu. Ja zająłem ich miejsce. Okop był głębszy więc bezpieczniejszy. Na przyczółku roiło się od naszych żołnierzy. W pewnym momencie jednej z oficerów krzyknął „Gotuj się do ataku!". Chłopcy poderwali się ze mną z okrzykiem „hura..." i ruszyliśmy biegiem. Niemcy gremialnie rzucali broń i podnosili ręce z okrzykiem „Nicht schießen. Hitler kaput". Odnieśliśmy kolejne zwycięstwo. Saperzy zbudowali most pontonowy. Po moście pruły nasze czołgi, artyleria i całe zaplecze. Niestety wielu naszych poległo. Do dzisiaj na cmentarzy w Siekierkach i Gozdowicach trzymają straż nad Odrą.

Do Berlina było jeszcze około 100 km . Po drodze trafiały się większe lub mniej znaczące potyczki. Ale chłopcy ginęli, zostawali kalekami. Gdzieś znienacka poleciała seria z automatu, to któryś z nas wpadał na minę. Śmierć ciągle nam towarzyszyła. Mój kuzyn opowiadał… . Na poważny opór natrafiliśmy w mieście Drezno. Miasto było już zbombardowane, ale w gruzach jak szczury, ukrywali się hitlerowcy. O to miasto 8 dywizja piechoty stoczyła ciężki bój. Za tę walkę dowódca frontu nadał dywizji nazwę „Drezdeńska". (Ja, autor tych wspomnień, miałem zaszczyć pełnić w niej czynną służbę wojskową po wojnie.) Wreszcie doszliśmy na przedmieścia Berlina (wspomina Dolko). Tu zaczęła się walka o każdy róg, zaułek, o każdy dom, a nawet piętro. W pewnym momencie z tych gruzów, zaatakowała nas zbieranina niekompletnie umundurowanych i nie w pełni uzbrojonych ludzi. Był to Volkssturm. Naprzeciw mnie biegnie dzieciak. Karabin trzyma jak pastuch kij i płacze. Wystarczyłoby nacisnąć spust i byłoby po chłopcu. Przez myśl mi przeleciało – mam syna, 37-y

rocznik, ten chyba niewiele starszy. Pepeszą zrobiłem ruch w lewo, dałem mu znak, że go nie zabiję. Minęliśmy się i wtedy mógł strzelić mi w plecy. Może by i to zrobił, ale za mną biegli inni moi koledzy. Czy on przeżył? – Wątpię. O Berlin walka toczyła się kilka dni. Wreszcie wybuchy, turkot karabinów zamilkł. Raptem nastała cisza, aż się głupio poczuliśmy. Dla żołnierza to niesłychane. Po tylu dniach nikt nie strzela. Wtedy usłyszeliśmy „szczekaczkę" – samochód z głośnikami, przez którą w różnych językach nadawano komunikat „Dowództwo niemieckie podpisało kapitulację". Koniec wojny. Nie wiedzieliśmy jak się w tej sytuacji zachować, czy śmiać się czy płakać z radości, czy śpiewać. Ogłoszono, że kto może ma się udać pod Reichstag. Poszli tam wszyscy bracia Straszyńscy. Pomimo tego tłoku i zamieszania, Bóg tak sprawił, że wszyscy czterej spotkali się pod przeklętą Bramą Brandenburską. Oczywiście nastała wielka radość. Uścisków i łez nie brakowało. Na placu było już słychać harmoszkę, odbywały się tańce. Jednym słowem – VICTORIA. W tym zgiełku, rozgardiaszu moi kuzyni spostrzegli zbliżającego się amerykańskiego żołnierza. Patrzą, oczy przecierają, bo twarz jakby znajoma. On wyciąga do nich ramiona i mówi „Bracia – żyjecie. Ja wasz brat Bronek". Janek pierwszy krzyknął „Broniu – Ty żyjesz !". Oczywiście każdy coś tam w manierce miał. Z tej radości „pociągnęli z gwinta", a Bronek im opowiedział swoją historię…

Pod Lenino byłem w oddziale rekrutów. Zajęliśmy pozycję na bocznej flance. Niemcy w pierwszym rzucie wzięli nas do niewoli, bo nie wszyscy mieliśmy broń. Wywieźli nas aż pod francuską granicę do stalagu (obóz jeniecki). Tam byliśmy zmuszani do różnych prac na rzecz III Rzeszy. Obok naszego obozu był obóz jeniecki dla kobiet. Kobiety pochodziły z różnych krajów zagarniętych przez Niemcy. W fabryce pracowaliśmy razem. Poznałem fajną dziewczynę z poznańskiego. Jak nas Amerykanie wyzwolili dali nam trzy wyjścia. Pierwsze – mogliśmy jechać w świat, gdzie kto chciał. Drugie –

mogliśmy wstąpić do jednostek pomocniczych. Trzecie – mogliśmy wstąpić do jednostek liniowych i mieć szansę dobić Hitlera. Cóż, nie chciałem być „cieciem” więc wstąpiłem do prawdziwego wojska i oto jestem. Po wstąpieniu do amerykańskiej armii okazało się, mówił Bronek, że w mojej jednostce jest ksiądz pochodzenia polskiego. Nawiązałem z nim kontakt. Powiedziałem mu, że jestem katolikiem, że mam narzeczoną – Polkę i poprosiłem by nam udzielił ślubu zanim pójdę na front. Ksiądz natychmiast się zgodził. Teraz jesteśmy małżeństwem a moja Stenia urodziła córeczkę. Daliśmy jej na imię Zdzisława, a wy jesteście jej stryjami. Znów była okazja zajrzeć do manierek. Tak zakończył się udział moich kuzynów w II wojnie światowej.

PS. Informacja Marysi od córki Władka Straszyńskiego

Pamiętam, że tato przez wszystkie lata powojenne, aż do śmierci, przechowywał srebrny krzyżyk wielkości 6 cm, może większy, znaleziony w okopie i życzył sobie by z nim był pochowany. I tak też się stało. Tak czasem sobie myślę, czy znalezienie tego krzyżyka nie było zapowiedzią z nieba, że przeżyje wojnę.

Marysia

Od autora

Po zakończeniu II wojny światowej wszyscy bracia Straszyńscy, oprócz Bronka, zamieszkali we wsi Kiełpino. Po referendum „3 X Tak” zmieniono nazwę wsi na Dalsze. Słowo „dalsze” w języku sowieckim znaczy dalej. Może ówczesne władze chciały się ruskim przypodobać. Dolko pojechał do Oławy i niedaleko niej zajął w małej wiosce dwa gospodarstwa. Powiadomił swojego brata Wicia i obaj z rodzinami tam zamieszkali. Żyli tam aż do śmierci. Bronek zamieszkał z rodziną w Ostrzeszowie. Tam przyszła na świat jego druga córeczka – Elżbieta. Janek pozostał w Dalsze, ożenił się tam i również miał dwójkę dzieci. Władek

sprowadził rodzinę z Horodnicy, która już znajdowała się w Związku Sowieckim. Mieszkaliśmy na jednym podwórku jak „Kargul z Pawlakiem”, z tą różnicą że u nas nigdy nie było „płota”. Władzik był sołtysem do emerytury.

Losy tych bohaterów przedstawiłem za pozwoleniem ich córek: Anieli – córki Wicia; Marysi i Władzi – córek Władka oraz Eli i Zdzisi – córek Bronka. Utrzymujemy do dzisiaj kontakt telefoniczny.

Edzio Tomaszewski zakończył wojnę na przedmieściach Berlina. Jego czołg został trafiony pociskiem pancerfaust. Po kilku dniach obudził się w szpitalu. Dostał odłamkiem w głowę. Pierwsze słowa, które powiedział po obudzeniu brzmiały: „Co się stało z moją załogą?” Lekarz zamiast odpowiedzi wskazał palcem w dół i powiedział Edziowi „Dziękuj Bogu, że żyjesz”. Po wojnie Edek zamieszkał na Dolnym Śląsku, złożył rodzinę i dożył słusznego wieku.

Żołnierze Sybiracy 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach

Bronek Straszyński, stoi trzeci od prawej

Bronek Straszyński, pierwszy od lewej w Sielcach nad Oką.

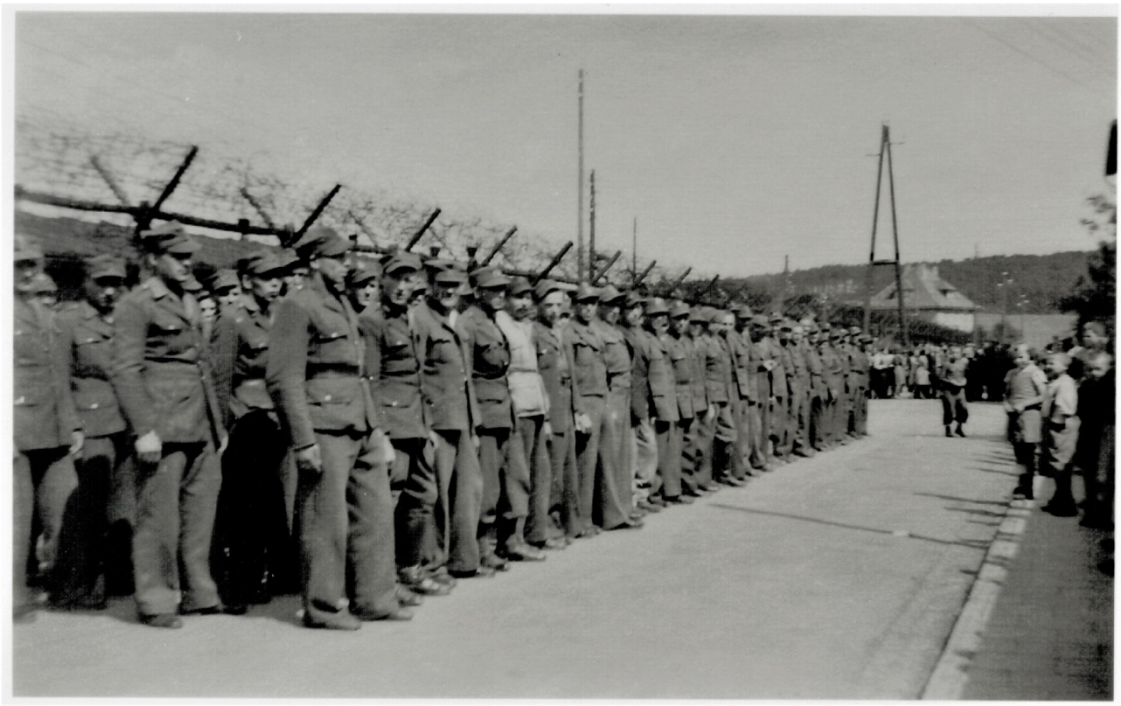

Bronek Straszyński w niewoli niemieckiej,

w pierwszym szeregu drugi od lewej

Bracia Straszyńscy po wojnie

od prawej stoi Dolko,

siedzą od prawej: Władek, Janek i Wiciu.

Pierwszy od lewej stoi Tyran, kolega braci.

Władek Straszyński - trzeci od prawej, w pierwszym rzędzie.

Edziu Tomaszewski z żoną, Ireną.

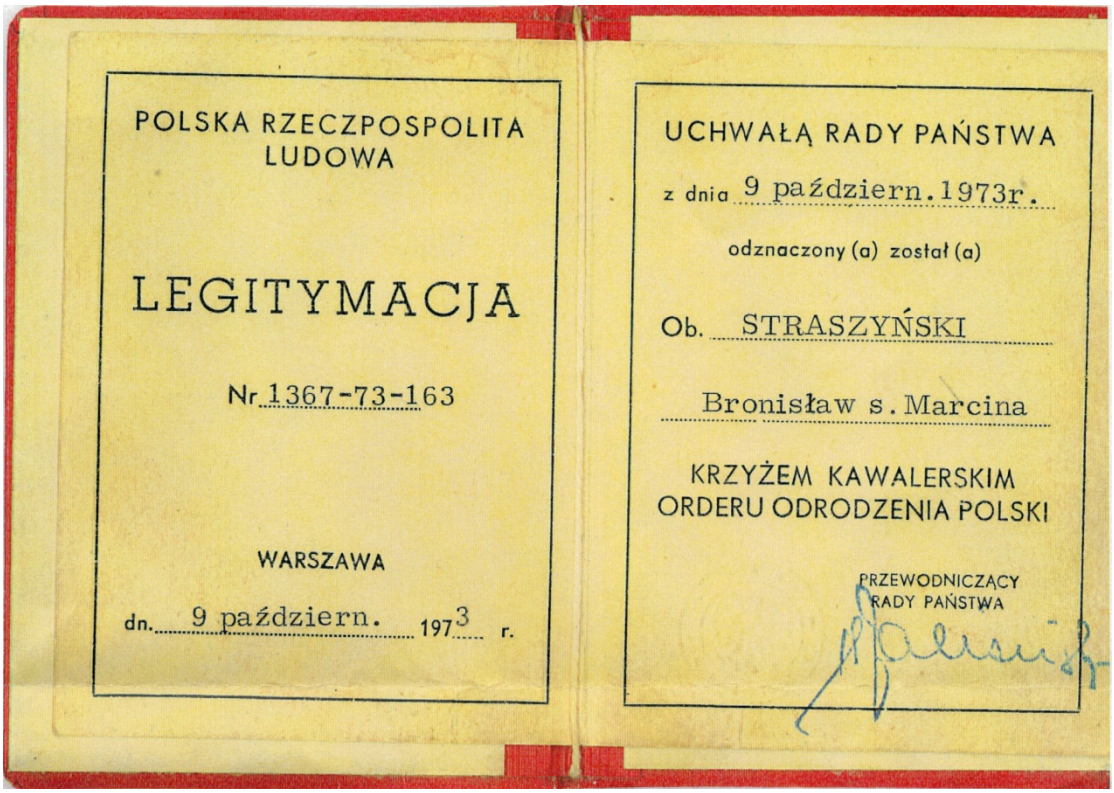

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1367-73-163

WARSZAWA

dn. 9 październ. 1973 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 9 październ. 1973r.

odznaczony (a) został (a)

Ob. STRASZYŃSKI

Bronisław s. Marcina

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 11-88-142 L

WARSZAWA

dn. 19 października 1988 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony(a) został(a)

Ob. STRASZYŃSKI

Bronisław s.Marcina

KRZYŻEM
BITWY POD LENINO

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

KSIĄŻECZKA WOJSKOWA

Seria C № 509231

Straszyński
nazwisko

Władysław s. Karola
imiona i imię ojca

Data urodzenia „11" grud. 1908

podpis posiadacza książeczki

Książeczka wydana przez WKR
Chojna

Dnia „30" 01. 1959.

stopień, nazwisko

— 2 —

I Ewidencja ogólna

1. Miejsce urodzenia

miejscowość Hovodnica

gromada

powiat Z. Ś. Ś. R.

województwo

2. Zawód

volnik.

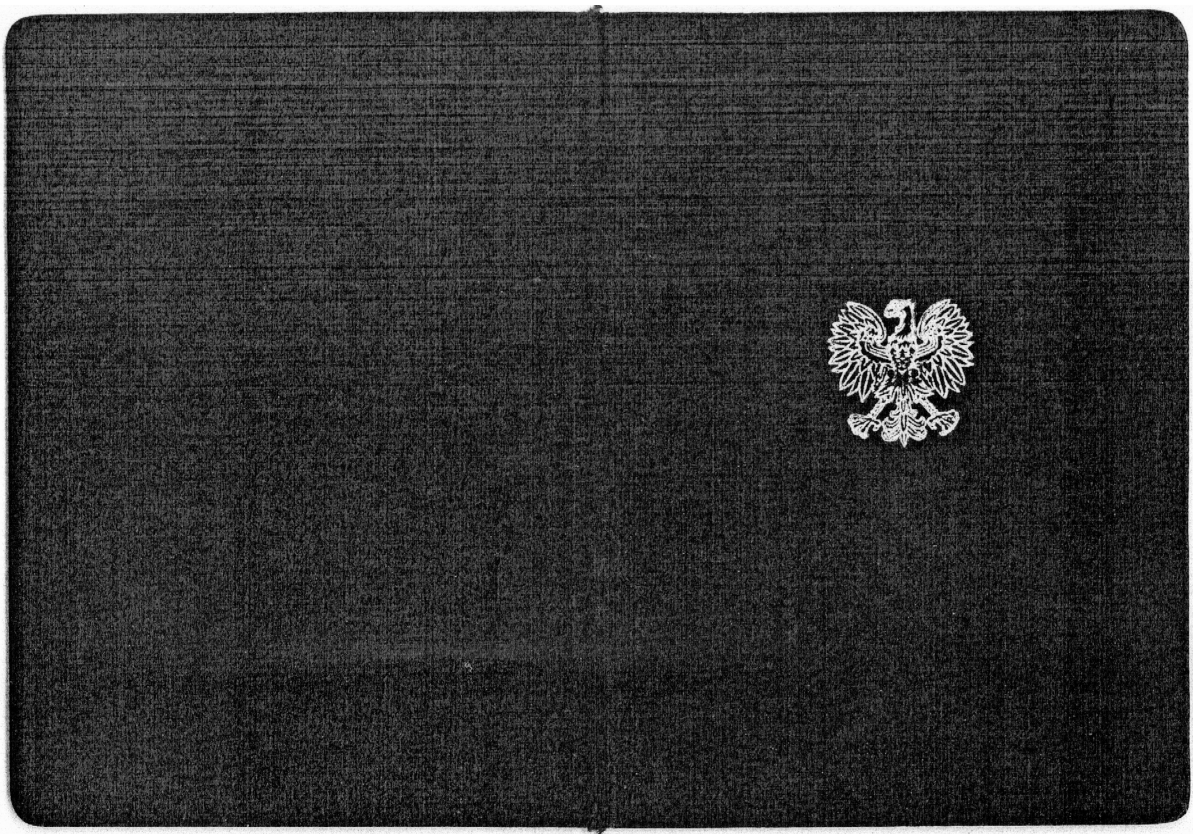

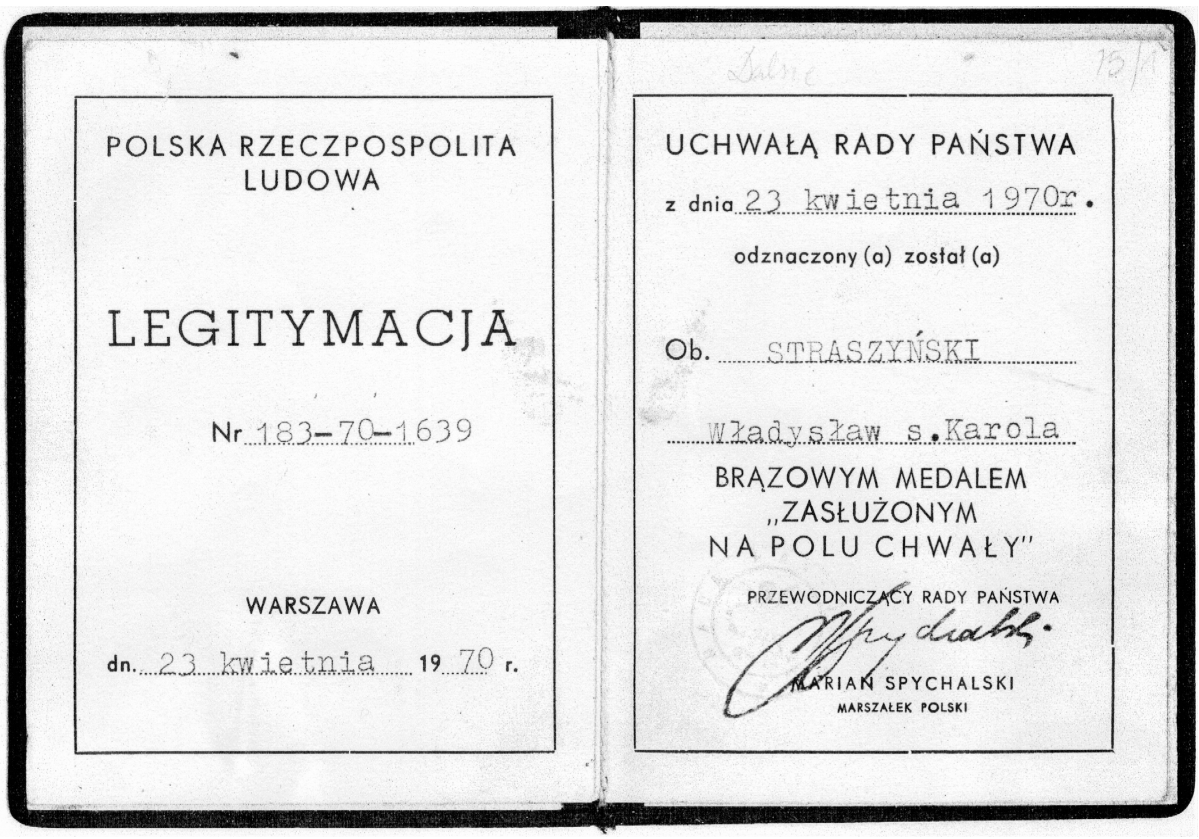

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 183-70-1639

WARSZAWA

dn. 23 kwietnia 19 70 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 23 kwietnia 1970r.

odznaczony (a) został (a)

Ob. STRASZYŃSKI

Władysław s. Karola

BRĄZOWYM MEDALEM „ZASŁUŻONYM NA POLU CHWAŁY"

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

MARIAN SPYCHALSKI

MARSZAŁEK POLSKI

BOJE I i II ARMII

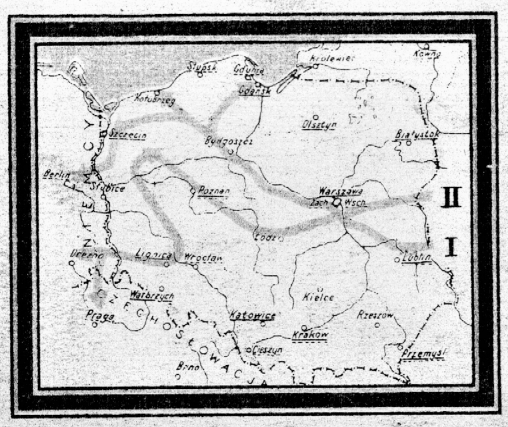

W marcu i kwietniu 1945 roku Pierwsza Armia wyzwoliła Kołobrzeg i Gdańsk, dając Polsce szeroki dostęp do Bałtyku, idąc szlakiem Bolesława Chrobrego wbiła nasze słupy graniczne na Odrze. Druga Armia w kwietniu tegoż roku w nieprzerwanych bojach odzyskała Śląsk aż po Nysę i stanęła pod Dreznem. Żołnierz Polski walcząc ramię przy ramieniu z bohaterskim Żołnierzem Radzieckim, doszedł aż do Łaby i okrył się nieśmiertelną chwałą — zerwał Ojczyźnie prastare ziemie polskie i zatknął sztandary biało-czerwone na murach Berlina.

Projekt i druk Wojsk. Instyt. Geograf. Warszawa 1946

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA
ODZNACZENIA WOJSKOWEGO

MEDAL
ZA ODRĘ, NYSĘ, BAŁTYK

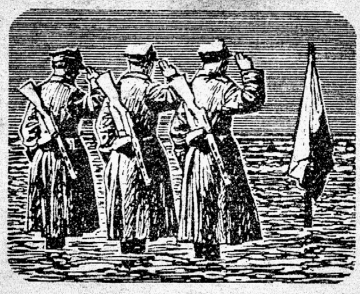

W celu upamiętnienia wielkich zwycięstw żołnierza polskiego, który walczył o nowe granice na Odrze i Nysie i na wybrzeżu Bałtyku, odzyskując dla Polski prastare ziemie słowiańskie na zachodzie i północy, oraz celem nagrodzenia uczestników tych walk, ustanawia się odznaczenie wojskowe pod nazwą:

MEDAL
ZA ODRĘ, NYSĘ, BAŁTYK

(Art. 1 Dekretu o ustanowieniu Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk.)

NA PODSTAWIE DEKRETU PREZYDIUM
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ
Z DN. 26 PAŹDZIERNIKA 1945 R.
MINISTER OBRONY NARODOWEJ
nadał: Dmb. Straszyński
Ob. Władysław

MEDAL
ZA ODRĘ, NYSĘ, BAŁTYK

Pieczęć: Wojsko Polskie Komenda Miasta Królewiec

(Stanowisko) Królewiec - Chojnice
(podpis uprawnionego) Piskadło St. kapitan
stopień

Nr. 024444

Dębno Dn. 20. listopada 1946 r.

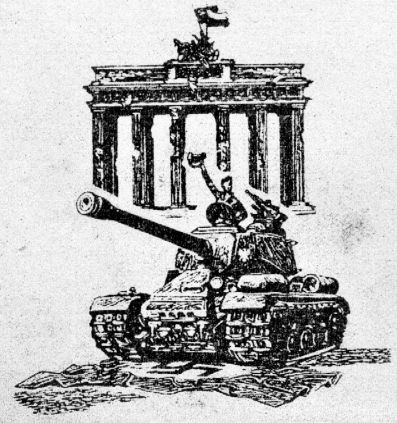

Projekt i druk Wojsk. Instyt. Geograf. Warszawa 1948

RZECZPOSPOLITA POLSKA

NACZELNE DOWÓDZTWO
WOJSKA POLSKIEGO

LEGITYMACJA

ODZNAKI GRUNWALDZKIEJ

FRAGMENT Z OBRAZU „GRUNWALD" JANA MATEJKI

W ROKU 1410 dnia 15 lipca, połączone wojska polskie, litewskie, smoleńskie, kijowskie, czeskie i morawskie, silne swoją jednością stoczyły na polach G r u n w a l d u zwycięski bój z śmiertelnym wrogiem Słowiańszczyzny — krzyżakami.

W ROKU 1945, kiedy bohaterską walką Narodu polskiego kierowała Krajowa Rada Narodowa, żołnierz polski walcząc ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim, stanął z nim jako zwycięzca na gruzach Berlina.

Na wszystkich polach walki i na ziemi ojczystej Polacy zmagali się przez blisko 6 lat po bohatersku ze swym odwiecznym wrogiem. Po latach ciężkiej walki z niemczyzną, narody miłujące wolność, z wielkim Związkiem Radzieckim na czele, rozgromiły Niemcy, ratując świat przed barbarzyństwem faszystowskim. Drugi Grunwald przyniósł ojczyźnie wolność, demokrację i powrót Ziem Zachodnich do Macierzy.

Odznaka Grunwaldzka jest symbolem zwycięstwa nad Niemcami.

ROZKAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROKU

NACZELNY DOWÓDCA WOJSKA POLSKIEGO

nadał:

uczestnikowi walki zbrojnej z niemcami w latach 1939 - 1945

Kpr. Strzeszyński Władysław
s. Karola

ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ

Pieczęć (Stanowisko)

(podpis wręczającego)

(stopień)

Nr. 199441

Dębno dn. 1. IX. 1946 r.

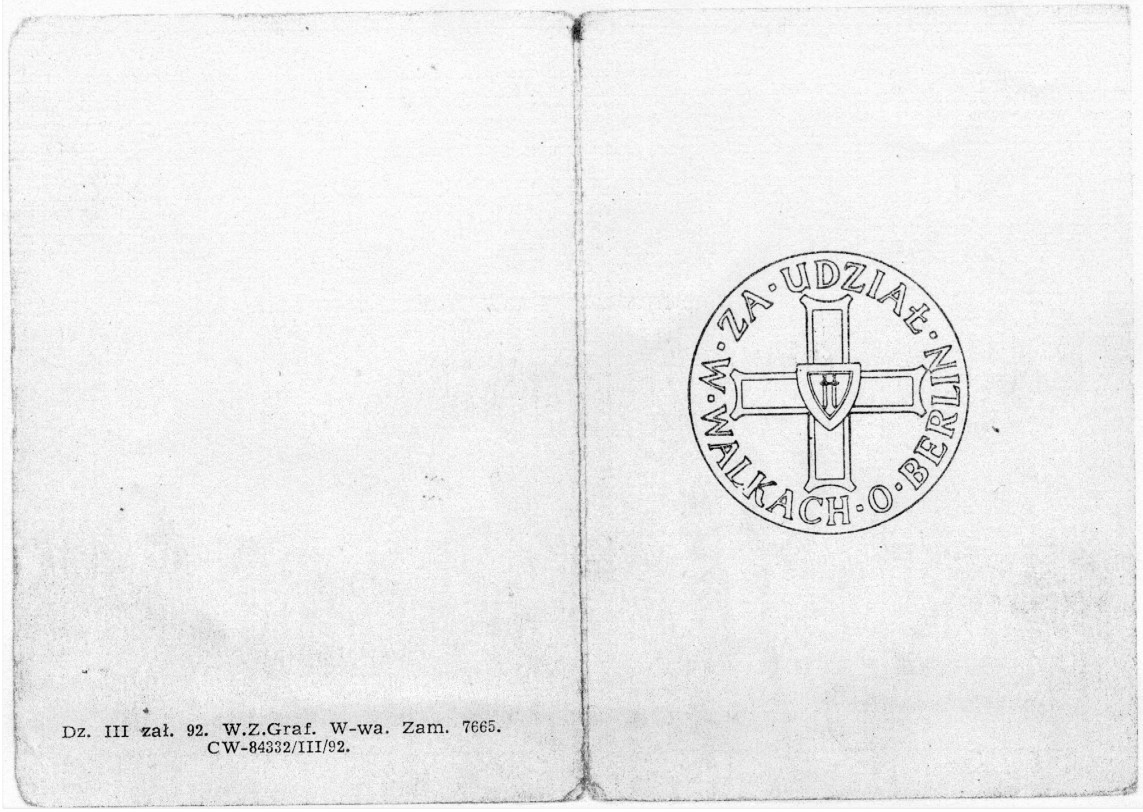

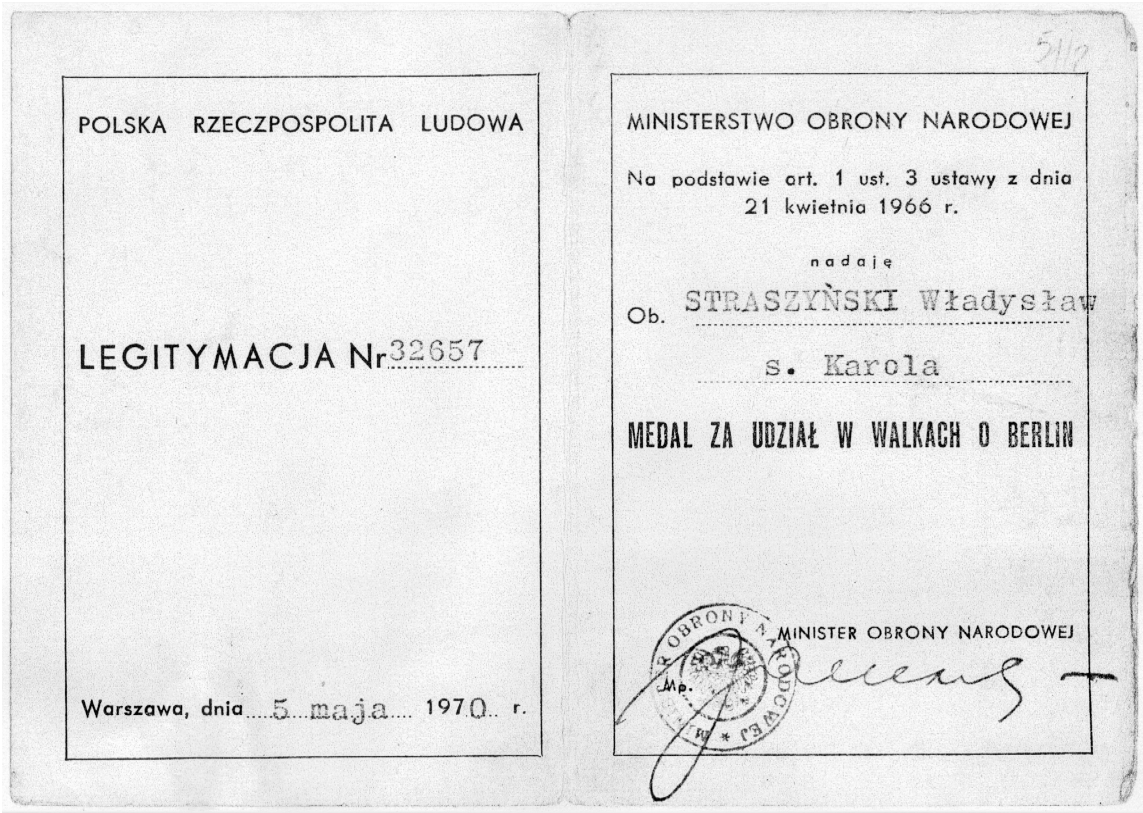

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA Nr 32657

Warszawa, dnia 5 maja 1970 r.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.

nadaję

Ob. STRASZYŃSKI Władysław

s. Karola

MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Mp.

Syrena – legendarny twór: pół kobiety i pół ryby. Prastare godło Warszawy. Mieczem i tarczą broni Stolicy i Jej honoru. Zniszczona przez odwiecznego wroga niemieckiego, bohaterska Stolica Polski powstanie wysiłkiem Ludu znów piękna jak symbol widniejący w Jej herbie – Syrena.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA
ODZNACZENIA WOJSKOWEGO

MEDAL ZA WARSZAWĘ
1939-1945

W celu upamiętnienia bohaterskiej historii Warszawy w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą, historii żołnierza, który bronił Stolicy we wrześniu 1939 roku, walczył nieugięcie w okresie okupacji i ginął ofiarnie w tragicznym powstaniu, a także celem upamiętnienia zwycięskiego wyzwolenia Warszawy przez Odrodzone Wojsko Polskie w sojuszu z Armią Czerwoną oraz celem nagrodzenia uczestników tych walk o Stolicę ustanawia się odznaczenie wojskowe pod nazwą:

MEDAL ZA WARSZAWĘ
1939-1945

(Art. 1 Dekretu o ustanowieniu Medalu za Warszawę.)

NA PODSTAWIE DEKRETU PREZYDIUM
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ
Z DN. 26 PAŹDZIERNIKA 1945 R.
MINISTER OBRONY NARODOWEJ
nadał:
Ob. kpr. Straszyński Władysław
s. Karola

odznaczenie wojskowe:

MEDAL ZA WARSZAWĘ
1939-1945

Wojsko Polskie R. K. U. Kraków

Pieczęć

KOMENDANT R. K. U.
KRAKÓW Chełmice n/O

(Stanowisko)

(podpis wręczającego)

Piskadło St. kapitan
(stopień)

Nr. 031406

Dębno Dn. 24. X. 1946 r.

DYPLOM

UZNANIA

ŻOŁNIERZOWI - UCZESTNIKOWI II WOJNY SWIATOWEJ

st. sierż. Straszyński Władysław

Z OKAZJI 33 ROCZNICY ZWYCIE-STWA NAD FASZYZMEM. ZA WKŁAD PRACY W WYCHOWANIU MŁODYCH POKOLEŃ ŻOŁNIERZY I POPULARYZACJE TRADYCJI OREŻA POLSKIEGO.

Z/CA DOWODCY JW.5434
DS POLITYCZNYCH

DOWODCA
JEDN WOJSKOWEJ 5434

. . . . . .

JEDNOSTKA WOJSKOWA Nr 5434

Dnia 9 maja 1978 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

DYPLOM

NA PODSTAWIE DEKRETU

PREZYDIUM KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ

Z DNIA 26. X. 1945 R.
O USTANOWIENIU
MEDALU ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI 1945 R.

W UZNANIU ZASŁUG POŁOŻONYCH W WOJNIE Z NIEMCAMI

DLA SPRAWY

ZWYCIĘSTWA NARODU POLSKIEGO
NAD BARBARZYŃSTWEM FASZYSTOWSKIM
I TRIUMFU
IDEI WOLNOŚCI DEMOKRATYCZNEJ

NADAJĘ

Kpr. Strzemiński Władysław
s. Karola

„MEDAL ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI"

WARSZAWA DNIA 9 MAJA 1946 R

MINISTER OBRONY NARODOWEJ
MICHAŁ ŻYMIERSKI
MARSZAŁEK POLSKI

№ 142387

M. P.

Stanowisko, stopień
kpt. Słapowski
Podpis wręczającego

Dębno dn. 1. IX 1946 r.

Wiersz Marysi, córki Władka.

Moje życie

Czy moje życie było snem?
Tak mi się często wydaje.
Czy były to lata, czy jeden dzień,
Czy długi, czy tylko rozstaje?
Tyle radosnych i smutnych chwil,
Czy to wszystko naprawdę było?
Całe życie jak jeden dzień,
Czy ono naprawdę się zdarzyło?

Moje dzieciństwo, mała chatka
Wśród malowanych pól i dróg.
I ciepły jak balsam głos dziadka,
Słodki smak morwy i Dniestru szum.
A potem długa jazda pociągiem,
Głodno i zimno i dzieci płacz.
Długie postoje w szerokim polu
Trudny do Polski nadziei szlak.

Droga z Ukrainy do Polski,
Wydawało się, że to pół świata.
Ale wszystko było „nic to"
Bo czekał tam na nas tata!
Zielona, cicha, polska wieś,
Daleko wśród jezior i lasów.
Tam upływało dzieciństwo i młodość,
Trudnych, powojennych czasów.

Jakże kochałam te wiejskie pola,
Szumiące kłosami zboża.
Drogę do szkoły, lampę naftową,
I częste pasienie krów.
Młodzieńcze, beztroskie lata,
Potańcówki w wiejskiej świetlicy.

Dziś bym tego nie zamieniła
Nawet na wspaniałości stolicy.

Melodie dawnych piosenek,
Które do dziś mi brzmią!
Zawodzące głosy harmonii
I słowa pamiętane wciąż!

„Znowu cisza i mrok do świtania,
Zgasły okna, nie ozwą się drzwi.
Tylko słychać, jak gdzieś ulicami,
Nocą błądzi harmonia po rosi."

Tęsknota serce rani
Za tą wsią daleką i cudną.
Za polami, łąkami lasami,
Za młodością piękną, choć trudną.

I „Żeby choć jeszcze raz,
Ujrzeć ojczysty las.
Pola i łąki.
I do matczynych rąk
Przynieść z zielonych łąk
Rozkwitłe pąki."

Przychodził czas poborów do wojska,
Chłopcy tak pięknie wyglądali!
Gdy odjeżdżali z przepustki
Czasem tak podśpiewywali:

„Do woja marsz do woja
A ty nie płacz miła moja.
Tam oferme na kowboja,
Na giewoja zmienią ci."

Lecz za mundurem panny sznurem
Więc dziewczęta za nimi tęskniły.

A czekając na wojaków
Tak często sobie nuciły:
„Hen za górą jest granica,
Na granicy jest strażnica.
A w strażnicy do swej lubej
Żołnierz pisał list."

Potem praca w szkole z dziećmi,
Która przywracała mi młodość.
A potem moje dzieci
Dawały życiu radość.
Wszystko dziś pierzchło, minęło,
Został tylko smutek i żal.
Tak niedawno się wszystko zaczęło,
A nie ma już wielu wśród nas.

O jak wiele bym dziś zmieniła,
Ileż dobra niespełnionego.
Pozostał żal i smutek,
Tęsknota do czasu dawnego.
Dziś pozostała tylko samotność,
I życie niepotrzebne nikomu.
I pustka dni płynących,
Cztery ściany pustego domu.
Żyć trzeba, cierpieć trzeba,
Bo tego właśnie chce Bóg.
Choć trudne to i bolesne,
Któż sam to zmienić by mógł?
Łzy gorące pieką twarz,
Kiedy to życie zleciało?
Gdzie mąż mój, gdzie rodzice?
A tak cudownie być miało.